

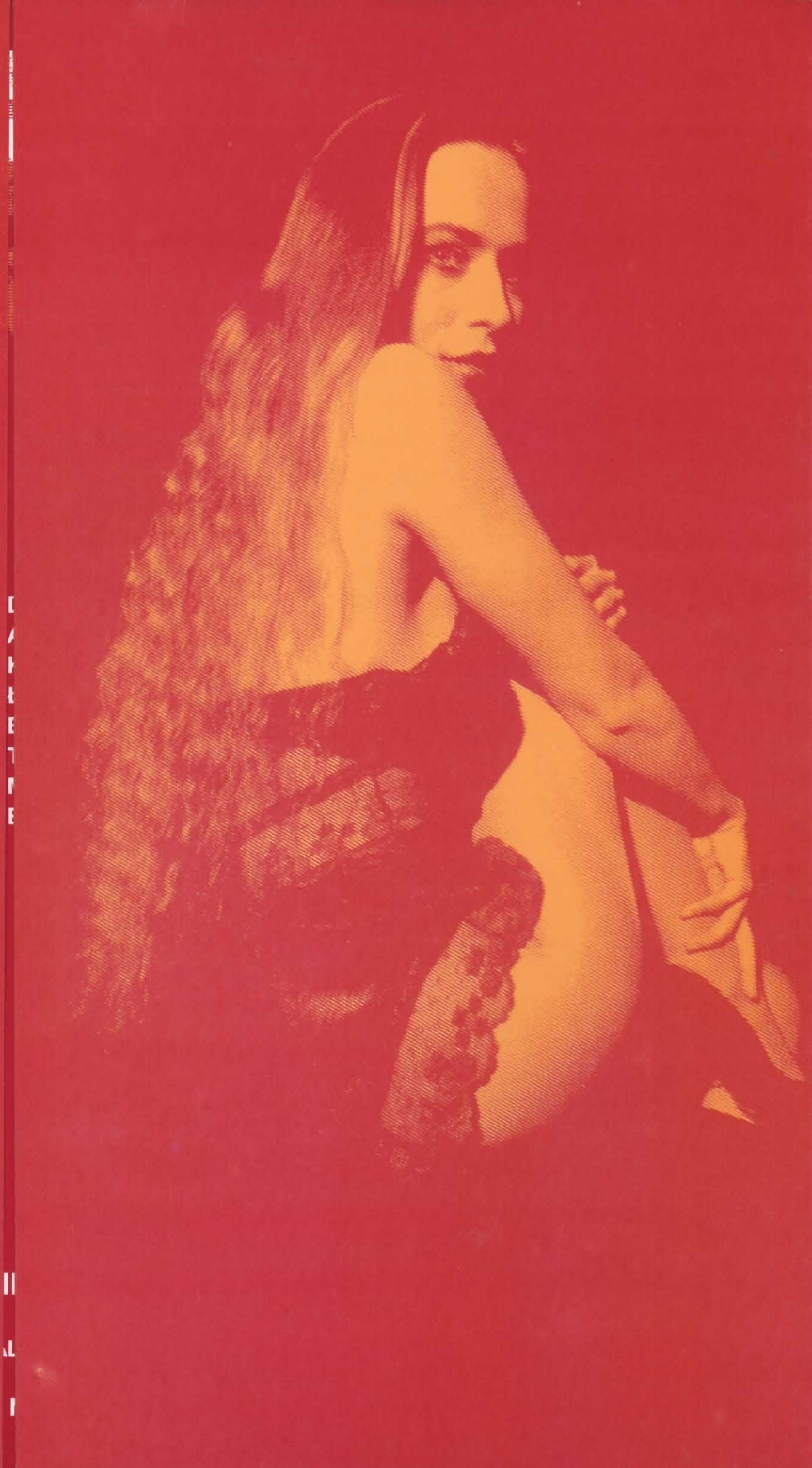
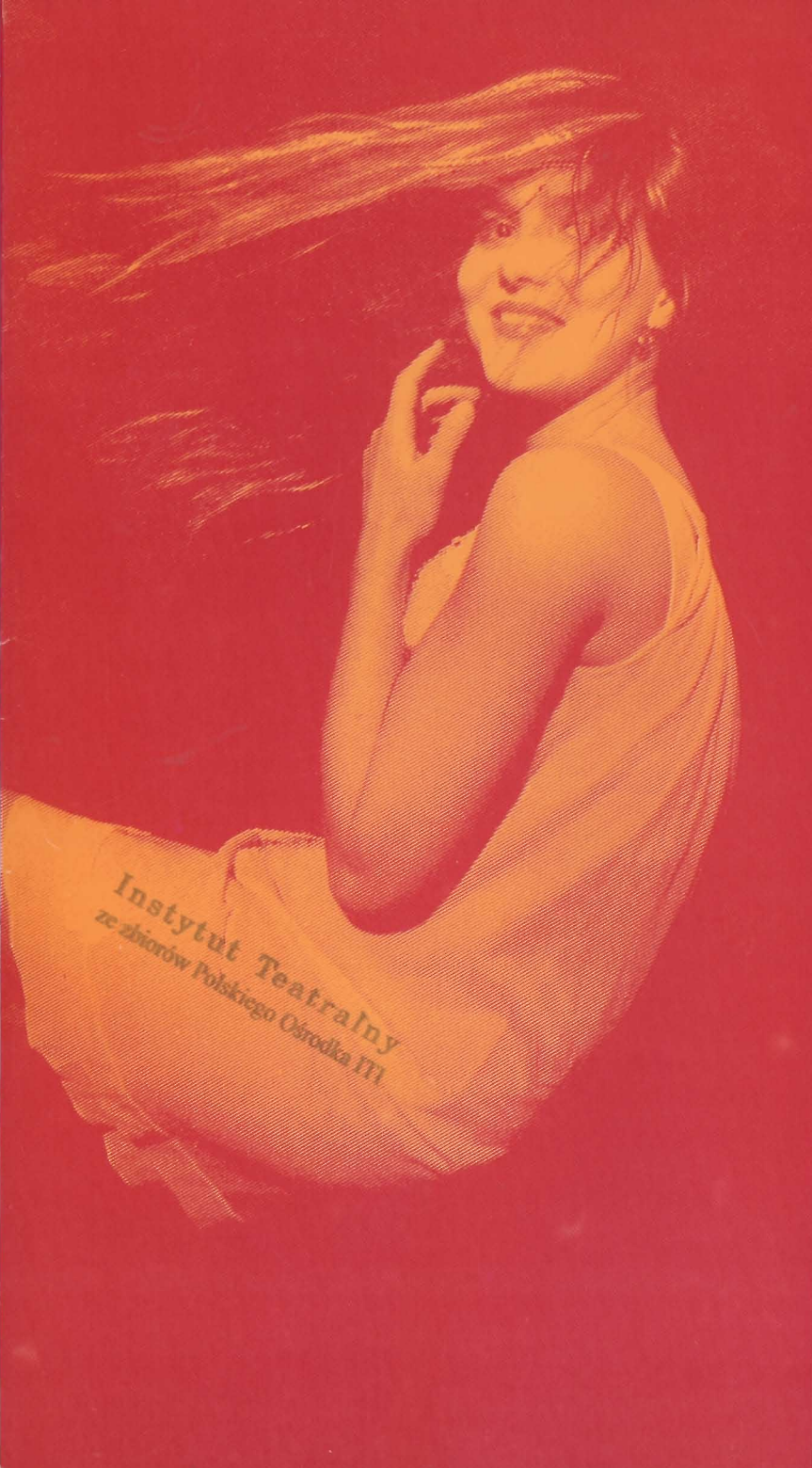
TEATR
bagatela

RAY COONEY

WYBIEGAWKI

przekład:
ELŻBIETA WOŹNIAK
(Run for Your Wife)
COPYRIGHT © by ADIT

PREMIERA: maj 1994





Dyrektor naczelny:

W. Dmoch

Mary Smith:	DOROTA KORBACZ-BOCHENEK
Barbara Smith:	ALINA KAMIŃSKA
John Smith:	KRZYSZTOF BOCHENEK
Stanley Gardner:	ŁUKASZ ŻUREK
Inspektor Troughton:	BOGDAN GRZYBOWICZ
Inspektor Porterhouse:	TADEUSZ WIECZOREK
Bobby Franklyn:	MACIEJ SŁOTA
Reporter:	BOGDAN GŁADKOWSKI

Dyrektor artystyczny:

N. Pępek-Buska

reżyseria: **WOJCIECH POKORA**

asystent reżysera: **ALINA KAMIŃSKA**

scenografia: **JÓZEF NAPIÓRKOWSKI**

sufler: **Renata Piórecka**

Kierownik techniczny:
Lucjan Ochotny

Kierownictwo pracowni
krawieckiej damskiej:
Halina Müller
krawieckiej męskiej:
Lucjan Ochotny
tapicerskiej:
Eugeniusz Wiatr

perukarskiej:
Krystyna Nawrot
ślusarskiej:
Emil Pazdól
stolarskiej:
Janusz Kuć
dekoratorni:
Teresa Pipczyńska

rekwizytorni:
Beata Kowicka
garderoby damskiej:
Krystyna Łozińska
garderoby męskiej:
Władysława Jachym

główny brygadier sceny:
Marek Gajowy
realizacja światła:
Robert Kania
nagrania, realizacja dźwięku:
Włodzimierz Marecki

koordynator pracy artystycznej:
Aleksandra Turek
kierownik widowni:
Józef Gorzowski

TEATR BAGATELA zaprasza: teraz MAYDAY Raya Cooneya u nas! I to w znakomitej reżyserii WOJCIECHA POKORY - świetnego aktora i równie świetnego reżysera warszawskiego Teatru Kwadrat, który do mistrzostwa londyńskiego autora dodał własne, czyniąc z MAYDAY sztukę wręcz brawurową i rozśmieszającą do łez publiczność wielu już polskich teatrów. Jest zresztą rzeczą zdumiewającą, jak sztuki Cooneya - uznawanego, obok Alana Ayckbourn'a albo Donalda Churchilla, za spadkobiercę tradycji typowo "wyspiarskiego" humoru, często niezrozumiałego dla "kontynentalnych" Europejczyków - przyjęły się w Polsce. Jest to z pewnością zasługa samych inscenizacji, bowiem farsa to gatunek piekielnie trudny, zaś wywołanie śmiechu - to sprawa diabelnie poważna. Punkt ciężkości spada tu na t e a t r: jeśli teatr zawodzi - nic nie uratuje sztuki...

Oderwijcie się zatem na dwie godziny od ponurych rozważań o Waszych finansach, od Waszych samochodów, od dwojek Waszych dzieci, od Waszych dywanów, psów, sąsiadów! Zabierzcie żonę lub męża (jedną lub dwie, jednego lub dwóch) i śmieJCie się! Aktorzy "Bagateli" prowadzeni niezawodną ręką jednego z najlepszych polskich reżyserów komediowych przenoszą Was nad Tamizę po to, abyście mogli wrócić do swych domów lepsi - oczyszczeni z trosk Waszego codziennego świata...

Zbigniew Bauer

Dyrekcja Teatru, sekretariat: ul. Karmelicka 6
tel. 22-18-15; 22-12-37

Organizacja Widowni: Krakowska Agencja Artystyczna
przyjmuje zamówienia na bilety zbiorowe
codziennie w godz. 9.00-16.00 i w soboty w godz. 10.00-13.00
tel. 22-45-44

Kasa Teatru: czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków)
w godz. 10.00-13.00 i 16.00-18.00
w niedziele na dwie godziny przed spektaklem
tel. 22-26-44; 22-66-77 wew. 12

opracowanie programu i plakatu: Mściwoj Olewicz
Produkcja wydawnictw: Wydawnictwo BUS s.c., Kraków

Nie ma żadnej różnicy pomiędzy mężczyzną odkrywającym swą żonę w łóżku z jego najlepszym przyjacielem w farsie, a mężczyzną znajdującym swą żonę w łóżku z jego najlepszym przyjacielem w tragedii. Reakcja męża w każdej ze sztuk powinna być taka sama. Różnica polega na reakcji publiczności, a nie męża - twierdzi RAY COONEY, autor najbardziej kasowych i z pewnością najśmieszniejszych fars, jakie powstały na Wyspach Brytyjskich w ciągu ostatnich lat i szturmem zdobyły teatry Europy Zachodniej i Broadwayu.

Minęły na szczęście czasy, gdy farsę - gatunek tak stary jak sam teatr - uznawano za sztukę pośledniejszej próby. Śmiech potrzebny jest człowiekowi XX wieku tak samo jak samochód z katalizatorem, zdrowa żywność i bezpieczniejszy seks. W skażonym stresami środowisku wielkomięjskiego życia śmiech przynosi oczyszczenie - nawet jeśli wywołują go absurdalne i niemal nieprawdopodobne konflikty.

Z pomocą przychodzi teatr: z właściwą mu zasadą umowności wszystkiego, co się zjawia na scenie. Nie, to niemożliwe! - mówimy, ale powracamy do zaciemnionej sali, by patrzeć, jak ludzie podobni do nas zmagają się z problemami niepodobnymi do tych, jakie miewamy na co dzień.

Niepodobnymi? Ano, właśnie! A kto powiedział, że nie będziemy mieli dwóch żon, albo dwóch mężów? A kto powiedział, że gdzieś, w skrytości ducha nie marzymy przed zaśnięciem o takiej możliwości?

RAY COONEY realizuje to marzenie w życiu londyńskiego taksówkarza i każe nam patrzeć, co się wówczas z biedakiem stanie. MAYDAY (*Run for Your Wife*), której premiera odbyła się w 1983 roku w założonym przez Cooneya Teatrze Komедii i która przez 8 lat grana była - nie tylko w Anglii - w wypełnionych publicznością salach teatralnych pokazuje współczesnego Everymana, uwięzionego w sieci zastawionej przez tzw. konwencje obyczajowe i wzmocnionej modliszkowością obu jego małżonek. Sytuacja zmusza go do "przepełowienia": jak Odys żegluję więc między jedną a drugą Itaką - i rzecz się udaje, dopóki...Już sam oryginalny tytuł sztuki: *Run for Your Wife* zawiera lingwistyczny "haczyk". Kojarzy się z nieprzekładalnym, idiomatycznym zwrotem "*Run to your life!*", który mniej więcej odpowiada polskiemu "Ratuj się, kto może!" "*Run to Your Wife*" oznacza - w języku parlamentarnym "Leć do swojej żony!" Leć - czyli ratuj swoją skórę. Tłumaczka, Elżbieta Woźniak wybrnęła z lingwistycznej pułapki, decydując się na hasło "*Mayday*" nadawane przez statki w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Bo też niebezpieczeństwo, na jakie naraził się nasz bohater jest kolosalne - i dlatego właśnie takie śmieszne.



"ŚMIEJMY SIĘ BEZ PODTEKSTÓW"

(z Wojciechem Pokorą rozmawia Zbigniew Bauer)

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI

— Jak się zaczęła Pańska znajomość z Rayem Cooneyem?

— Właśnie od "Mayday". Trafił na tę sztukę Sławiński, w czasie pobytu w Londynie. Poszukiwał w tamtejszych teatrach rzeczy, które mogłyby się nadawać do Teatru "Kwadrat" — czyli sztuk komediowych, farsowych, słowem — rozweselających. Obejrzał wtedy "Hotel Westminster", pierwszą część "Okna na parlament" i "Mayday" Raya Cooneya i od razu wiedział, że to jest to! Niestety, sztuka ta była "przyblokowana": autor jeszcze nikomu jej nie odstąpił, bowiem eksploatował ją od 10 lat, miał na nią wyłączne prawo i zjeździł z nią cały świat. Dopiero pani Elżbieta Woźniak, tłumaczka, pozostająca z nim w dobrych stosunkach towarzyskich, swym osobistym czarem przekonała go! "Mayday" w "Kwadracie" po raz pierwszy reżyserował pan Sławiński. Potem, w kilku już polskich teatrach zrobiliśmy ją ja i myślę, że się bardzo podobała.

— Przyznam się Panu, że w lekturze sztuka ta nie zrobiła na mnie dobrego wrażenia...

— Nie? To zdumiewające! Sztuka jest świetnie napisana! W końcu pisał ją aktor, ze znakomitym wyczuciem teatru, sytuacji scenicznych. To jest zresztą najlepsza angielska tradycja: dla teatru piszą aktorzy lub reżyserzy.

— Zgoda, ale rodzaj humoru, jaki prezentuje Cooney jest dość odległy od naszych przyzwyczajeń, stąd też ogromnie wiele zależy tu od samego teatru, od inscenizacji i klasy aktorstwa.

— Tak, niemniej w tekście znaleźć można bardzo wiele. Trzeba tylko tym tekstem bardzo umiejętnie operować. Cienka jest granica między elegancko, fineryjnie zrobioną komedią a farsą, często graną na granicy szmiry. Staram się do tej granicy nie zbliżać. Podobnie stara się robić Józef Napiórkowski, projektując scenografię. Wszystko musi być tu eleganckie, szlachetne, staranne, bo każda bylejakość zepchnie sztukę na granicę szmiry. Dotyczy to, oczywiście aktorstwa: nie wolno w niczym przeszarżować, nie wolno "pomagać" dowcipowi — on broni się sam. Trzeba także pamiętać o widzu — przecież w domu człowiek ma ogromne możliwości kontaktu ze sztuką najwyższej jakości: myślę o telewizji, video. Widz wybiera i porównuje, a jeśli już zrobi taki wysiłek i wybierze teatr — to jest to rodzaj święta! Dzień święty trzeba święcić — i to jest właśnie obowiązek samego teatru. Widza nie wolno zawieść i nie ma znaczenia, czy będzie chodziło o tragedię, komedię, farsę czy sztukę muzyczną.

— Co to znaczy: nie zawieść widza? Czy Pan, reżyserując już drugą sztukę Cooneya panuje do tego stopnia nad samym tworzywem, że wie Pan bez wahania, jakich używać środków inscenizacyjnych, jak rozkładać akcenty? Czy zawsze może Pan powiedzieć sobie: zrobiłem wszystko, by widz otrzymał towar najwyższej jakości?

— Myślę, że mogę. Być może sam autor nie zaakceptowałby mojej inscenizacji, ale też w Anglii gra się zupełnie inaczej, inna jest tradycja teatralna i zupełnie inne jest nastawienie widza do sztuki. "Okno na parlament" trwa 3 godziny, ale tam nikt się tak nie śpieszy, jak u nas! Nie chcę jednak niczego w tych sztukach "adaptować do naszych warunków". Nic z tych rzeczy! To, co się dzieje, nie dzieje się w Polsce i widz musi mieć tego świadomość. Cooney zresztą w didaskaliach sztuki bardzo precyzyjnie podaje, co należy zrobić, by osiągnąć pożądany efekt. I należy z tego korzystać. Oczywiście — trzeba brać poprawkę na nasz temperament: jako Słowianie troszeczkę inaczej odczuwamy świat - w tym także dowcip czy humor. Ale dobrym wzorom, jakie sugeruje Cooney musimy się podporządkować i zawsze to czynić.

— A z czego, Pańskim zdaniem, ludzie w Polsce najbardziej się śmieją?

— Pewnie z "Wiadomości" i podobnych rzeczy. Chociaż...coraz mniej jest nam do śmiechu.

— Tymczasem w sztuce Cooneya widz otrzymuje coś, co od początku do końca jest wymyślone i od początku do końca musi być takiej sytuacji świadomy. Czy publiczność polska jest przygotowana do takiej współpracy w wywoływaniu śmiechu z sytuacji, bądź co bądź egzotycznych?

— Obydwie sztuki Cooneya, które reżyseruję, to znaczy "Mayday" i "Okno na parlament" zapewniają widzowi dwie godziny absolutnego relaksu i oderwania się od smutnej, dręczącej, niepewnej rzeczywistości. To coś w rodzaju oderwania człowieka od wszystkiego tego, co dotknie go za chwilę po wyjściu z teatru.

— Jest Pan zatem zwolennikiem odejścia od doraźności w teatrze komediowym, od wszelkiej publicystyki od aktualnych "podtekstów"?

— Kategorycznie tak! Nasza rzeczywistość zmienia się tak strasznie szybko, że to, co śmieszyło nas wczoraj, już jutro wcale nie będzie śmieszne, a może budzić niesmak. Musimy nauczyć śmiać się bez "kontekstów" i "drugiego dna" — śmiać się także z obcych, z sytuacji zabawnych "ponadczasowo" i całkowicie sztucznych. Oczywiście: w warunkach angielskich postaci niektórych sztuk mają swoje realne odpowiedniki — tak jest np. w "Oknie na parlament", ale tu, w Polsce, nie ma potrzeby, by szukać jakichś analogii w naszej rzeczywistości, jakichś "kluczy". Umówmy się od razu: jesteśmy w innym kraju, w innej rzeczywistości, wśród innych ludzi. Śmiejmy się z nich, a nie z siebie! Wtedy widz jest spokojniejszy, bardziej otwarty, śmieje się szczerzej. A jeśli coś go przypadkowo dotknie, coś się mu przypadkowo skojarzy — to są to drobne epizody, nie warte nawet uwagi.

